Poezja świata adogmatycznego

(Dokończenie ze strony 17)

zwątpienia i lęk. Kolorowa tęcza wspina się na niebo...

Ale ja miałem mówić o syntezie sztuki dokonującej się – tu i teraz. Wiemy, że od podstaw życie wymaga ustawicznego pogrążania się we wszechogarniającym się morzu słów. Ale „cóż po poecie w czasie marnym" (to z elegii Hölderlina). Myślę, że jednak „poeci czasu marnego" muszą z rozmysłem tworzyć poetycko „istotę poezji". Na pytanie czym jest poezja Jurkowskiego w „czasie marnym" istnieje prosta odpowiedź – jest kopalnią dla filozofów. Doszliśmy tą drogą do punktu, który jest fundamentalnym paradygmatem filozofii: „Poetycki nastrój budowany jest tu również symbolicznie: dzięki krajobrazom, a także detalom codzienności. Pejzaż niesie tu niemal zawsze filozoficzne konotacje, czasem emocje – nigdy nie pozostaje natomiast, często estetycznym szkicem. W pierwszych tomikach bywa centralnym motywem wiersza, z którego wyprowadzane są nawiązania filozoficzne. (...) Stopniowe wzmacnianie filozoficznego wymiaru pejzażu przyczynia się do eliminacji szczegółów obrazu i eksponowania znaczeń symbolicznych". (Anna Maria Musz – „Alfabet poezji Stefana Jurkowskiego").

Jurkowski – od lat jest poetą, którego los umieścił w pierwszym rzędzie: pozostało mu tylko nie wypaść z obranej drogi: może nie najbezpieczniejszej, lecz najprostszej:

wypadłem i lecę w dół albo w górę
obok mnie
imię i nazwisko znam je
ale nie mogę znaleźć
drogi stąd dotąd
obcy jestem

(*Amnezja* z tomu „Obcy jestem")

Jurkowski jest poetą od pięćdziesięciu sześciu lat. Myślę, że od tamtej pory sprzedałby duszę diabłu za każdy następny wiersz – znamy się przecież jak dwa łyso-konie.

Słyszałem, że Petrarka potrafił pisać, podróżując na koniu (z tego, co mi wiadomo Jurkowski nigdy nie dosiadał wierzchowca – jedynie konia skrzydlatego jako symbolu polotu poetyckiego), ale w swoją pracę wkłada tyle starania, subtelności, co we wszystkie inne działania dotyczące materii poetyckiej.

W roku 2020 trafił do rąk czytelników tom wierszy „Obcy jestem". A tak naprawdę cóż wiemy o sobie samym i co w ogóle ludzie wiedzą o sobie? Natura, kultura i cywilizacja – to są żywioły miotające człowiekiem na wszystkie strony i gdzie by nie zwrócił spojrzenia tam musi trafić na sprzeczności. Człowiek właściwie pozostaje sam. Może tylko noce pełne miłości bywają wyjątkiem (kobiety i mężczyźni powinni być jednym ciałem – a nawet jedną Duszą). Według tradycji szamańskiej dusza nie zostawia śladów w cieple domowego ogniska lecz chodzi bezszelestnie – czasem przybiera kształt pszczoły. Może właśnie trzeba iść za głosem natury, głosem emocji – wtedy poeta dostrzega wąską szczelinę między poetą a światem (zapatrzony w słowo jak w słońce). Oto refleksja z wycieczki do muzeum (s. 39) pojmując kompetencje kreacyjne sztuki w duchu rzeczy ostatecznych:

patrzcie i podziwiajcie
to był wielki poeta
(...)
nic dziwnego był już słoneczkiem ludzkości
ale wyrósł wchłonął światło w siebie
popatrzcie młodzieży i weźcie za przykład

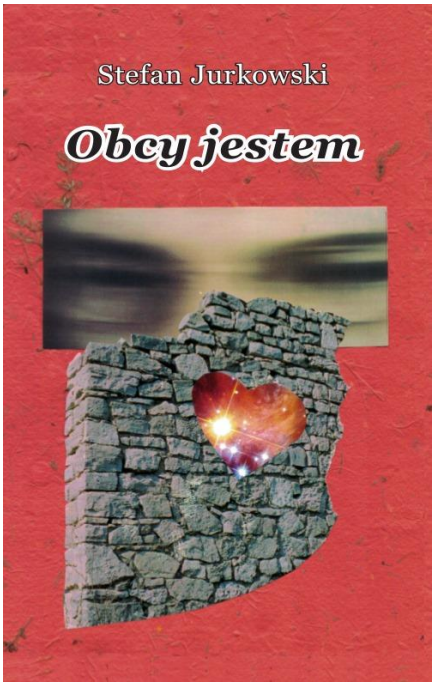

Tak naprawdę (nie ośmieliłbym się) nazwać Jurkowskiego poetą „bezwstydnym" – przecież tyle wierszy erotycznych napisał – ale to tylko liryka stała się projekcją życia oglądanego przez pryzmat płci – miara istnienia wpisana w pragnienia miłosnego pojednania. Ktoś mógłby zapytać: jaka to tonacja? Ale ja wiem, że natura jest pierwotna – antycypuje nas, kiedy do kultury i cywilizacji musimy dojrzeć:

a kiedy jestem zamknięty w tobie patrzę
na świat i na siebie poprzez twoje oczy
jak na obrazy które zostały daleko na zewnątrz

(*Szczeliny* z tomu „Obcy jestem")

Trzeba wierzyć, że w tym szaleństwie, w tym dążeniu do spełnienia kryje się jakaś logika – i że bez kobiecego pierwiastka życie nie miałoby sensu...

W drugim tomie „Epizod podróżny" (2023) w wierszu otwierającym pt. „Dekalog mój" znajdujemy coś jakby deklarację z pogranicza liryki wizyjnej:

nie będziesz miała nikogo przede mną
(...)
bo jesteś moja – niczego też nie będę uzgadniał
z jakimś wąsaczem brzuchaczem czy innym
gładko wygolonym szczurkiem
od razu obronię nasz świat pięścią w mordę
nożem lub naganem

Widzimy jasno, że autor dekalogu nie traci swej podmiotowości – pogrążony w wirze czasu teraźniejszego – i jest mocno zatrwożony ogarniającym świat szaleństwami (może to sfera owych niuansów biografii tworzących inną skalę dramatu poetyckiego?).

Tak też bywa – w istocie nie doświadczamy nigdy owego „tu i teraz" – nie jesteśmy całkowicie poza przeszłością i przyszłością: jeżeli uda się nam pogodzić sprzeczne żywioły – odnajdziemy żywe, wrażliwe obszary autentycznego istnienia. Wiersz „Awers i rewers" jest tego wyśmienitym przykładem:

z cmentarza w miasteczku pilica
widać klasztor z przysadzistą sygnaturką na dachu –
grobowiec ciągle żywych nadziei

Mam poczucie, że wszystko to było dawno, dawno temu – a może to tylko pamięć odziedziczona w spadku widzi siebie odbitego w zwierciadle prawdy? W książce Anny Marii Musz „Poeta i przestrzeń" jest znakomity wywiad (najlepszy jaki poeta udzielił kiedykolwiek) w którym jakby zobaczył w osmozie przeszłości i teraźniejszości tę szczęśliwą stronę człowieczej egzystencji. Nie ma ucieczki od pamięci, tak jak nie ma odwrotu od siebie. Żeby wspomnieć Pilicę potrzeba przywołać chwile odbite w zwierciadle czasu – czytamy:

„Z Warszawy do Kąśnej Dolnej z Grażyną i Andrzejem Gnarowskimi, z Krysią Konecką". Przez kilkanaście lat jeździliśmy wspólnie na Międzynarodową Jesień Literacką Pogórza (organizatorem był Andrzej Grabowski – poeta, pisarz dla dzieci, dziennikarz, felietonista, wydawca i w końcu Kawaler Orderu Uśmiechu). Wyjeżdżaliśmy z Warszawy na kwadrans przed wschodem słońca – kiedy niebo lśniło przeźroczystym rozszczepionym światłem rzucając blask jakby przepuszczony przez czarną mgłę. Podziwialiśmy poetę w roli kierowcy „Poloneza". Było coś somnambulicznego w jego posągowej postaci – w jego roztopionym wzroku, kiedy to: „modlitwy romansują z przekleństwami". Pewnego razu zdarzyło się (bo zdarzyć się mogło) zostaliśmy „przyłapani" przez urządzenie radiolokacyjne zwane radarem – i nie było ucieczki w „zaprzeszłe", bo być nie mogło (ani w podobne fantasmagorie). Poeta w roli kierowcy złapanego na gorącym uczynku – nie przejawiał zbytniej nerwowości – raczej pewne zrozumienie (jakby dawał pełen asumpt poetyckiej filozofii). A przed nami rozpościerały się pola rzepaku wybuchające maślano-żółtym kwieciem (przez moment pomyślałem że może kula ziemska wypiętrzy się i ujrzę krzywiznę horyzontu).

Kiedy las wycofał się ustępując miejsca płaskim przestrzeniom – zachodziło szkarłatne słońce i wzeszedł pomarańczowy księ-